Cena 10 hal.

Nr. 8 | Kraków, Wtorek 5 Stycznia 1915. | Rok XXIII

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Następca tronu wśród Legionistów.

Budapeszt, 5 stycznia.

„Pester Llyod" donosi z Karpat:

„Następca Tronu arc. Karol Franciszek Józef **przybył** dzisiaj na front bojowy, aby zobaczyć **wojska** walczące w Karpatach. Okoliczność, że arcyksiążę odwiedził także grupę, w której znajdują się polskie Legiony pod komendą feldmarszałka - porucznika Durskiego, dowodzi, iż Legiony po kilkumiesięcznych walkach znajdują najwyższe uznanie. W zamieci śnieżnej, w posępny dzień grudniowy przebył arcyksiążę długą 60 kilometrową drogę, by dostać się na front. Odebrawszy sprawozdanie od komendanta Legionów Durskiego, odbył arcyksiążę przegląd oddziałów, które swą postawą i wojskowym wyglądem bardzo się dostojnemu gościowi spodobały. Arcyksiążę rozmawiał z wielu żołnierzami, wypytywał ich o studya i stosunki rodzinne. Następnie **wręczył osobiście kilku Legionistom udzielone im medale za waleczność.**

Następnie udał się arcyksiążę w towarzystwie generalicyi i świty na pozycye artyleryjskie. Gdy arcyksiążę ukazał się na froncie, ogień był niezmiernie intensywny. Naokoło szalała walka i grzmiały armaty. Na pozycyach artyleryjskich szef sztabu Legionów kapitan Zagórski pokazał arcyksięciu stanowiska, o posiadanie których walczono przez pięć dni bez przerwy i które wreszcie po zażartej obronie, zostały zdobyte. Arcyksiążę słuchał z wielkiem zainteresowaniem wywodów kapitana i stawiał różne pytania... Po kilku godzinach pobytu na froncie udał się Następca tronu do kwatery Legionów, gdzie w otoczeniu polskich oficerów zjadł żołnierski obiad. — **Po obiedzie oświadczył arcyksiążę feldmarszałkowi - porucznikowi Durskemu, że otrzymał od Cesarza polecenie, by wyrazić komendzie i polskim Legionom Najwyższe zadowolenie i uznanie za dzielną i znakomitą służbę, którą Legiony wykonują w polu od kilku miesięcy.** Było już ciemno i gęste mgły pokryły zbocza Karpat, gdy arcyksiążę żegnany grzmiącymi wiwatami opuszczał kwaterę sztabową Legionów.

Krwawe walki nad Dunajem.

Wiedeń, 5 stycznia.

Roda - Roda telegrafuje do „N. Fr. Presse" z prasowej kwatery wojennej:

„Rosyanie trzymają się na linii Tarnów—Przełęcz Dukielska. Przeciw nim stoją dwie nasze grupy, jedna w Karpatach, druga na lewym brzegu dolnego Dunajsca. W piątek ubiegły zdawało się, że Rosyanie pragną wedrzeć się w przestrzeń między obiema naszemi grupami, w kierunku na Nowy Sącz i w ten sposób nasze siły nad dolnym Dunajcem osaczyć od południa. Nie przyszło jednak do wykonania tego planu, o ile taki plan wogóle istniał. **W sobotę nieprzyjaciel zwrócił się gwałtowną ofenzywą na naszą grupę dunajecką.** Ta grupa, składająca się ze świeżego materyału żołnierskiego, **odparła tak stanowczo atak rosyjski, że Rosyanie zarzucili zamiar sforsowania drogę do Krakowa.**

Rosyanie w przełęczy dukielskiej.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est" dnosi: **Rosyanie stoją jeszcze na wzgórzach wąwozu dukielskiego** i dotąd nie próbowali przekroczyć granicy komiatu Saros. Nasze patrole pojmały kilka rekonesansów rosyjskich. To zdaje się sprawiło, że Rosyanie wahają się iść naprzód. Ludność w Bartfeld oczekuje spokojnie wydarzeń. Od kilku dni nie słychać tam grzmotu armat. Zdaje się, że nieprzyjaciel pod Duklą wypoczywa.

Pod Warszawą.

Rotterdam, 5 stycznia.

(Tel. pryw.) „Times" donoszą z Warszawy: Na ogół nastała w niemieckiej ofenzywie pauza, którą należy przypisać różnym okolicznościom. Pogoda jest zła, stosunkowo ciepła i wilgotna, przez co tak zwane drogi stają się tylko rzekami błota i przewóz armat czynią prawie niemożliwym. Korespondent nie sądzi jednak, by Niemcy myśleli o odwrocie. Wprawdzie posuwanie się naprzód jest niemożliwem, jednak mogą oni ufortyfikować się i pozostać w miejscu. Ponieważ zaś nastało znowu zimno, więc trzeba liczyć się, że spróbują jeszcze raz przedrzeć się naprzód.

Walki nad Nidą

Berlin, 5 stycznia.

(Tel. pryw.) Rosyjskie pisma donoszą o walkach nad Nidą: W okolicy między Wisłą a Nowym Korczynem rozegrało się szereg, szczególnie gwałtownych walk. Niemcy podjęli tu ofenzywę i przeprowadzili ją z ogromną siłą. Mimo zaciekłego oporu po naszej stronie, **udało się Niemcom po wielu daremnych próbach, przejść Nidę.** Zaraz potem rozpoczęli Niemcy znowu atak i obsadzili szereg wsi leżących nad rzeką.

Angielska flota powietrzna.

Berlin, 5 stycznia.

„Temps" ogłasza daty odnoszące się do angielskiej floty powietrznej, której organizacya jest całkiem świeżej daty. Obecnie **Anglia rozporządza 103 aparatami lotniczymi, w tem 62 hydroplanami i 20 specyalnie wykształconymi oficerami.** Wzdłuż wybrzeża założono pięć stacyj dla aeroplanów. Przypuszczają, że Anglia przy końcu wojny mieć będzie 180 oficerów i 1500 lotników. Na wykształcenie lotników wydano w Anglii 5 milionów franków, na budowę i utrzymanie aparatów 9 milionów. — („Berl. Tagbla.").

Akcya pokojowa Papieża.

Rzym. (T. B.) Przy przyjęciu patrycyuszy rzymskich, w których imieniu ks. Solofra przedłożył z okazyi Nowego Roku adres hołdowniczy i wyraził życzenia, aby dzieło pokoju podjęte przez Ojca św. uwieńczone zostało sukcesem, oświadczył Papież między innemi: „Chętnie przyjmuję życzenia pokoju nietylko z powodów ogólnych, ale także ze specyalnych dotyczących panów i waszej klasy. Wiemy, że wielu z was zaniepokojonych jest o los drogich osób i z powodu niepewności jutra. Także też dlatego pragniemy, aby horyzont się rozjaśnił". Papież zakończył, zalecając patrycyuszom dzieła miłości bliźniego. dobroczynności.

Prognoza fachowca.

Pewien fachowiec wojskowy, omawiając w „Pester Lloydzie" obecną wojnę, twierdzi, że wnioskując z dotychczasowego tempa operacyj **można liczyć się jeszcze z całorocznem trwaniem wojny.** Atoli dalszy przebieg wojny będzie progresywnie szybszym i to w kierunku naszego marszu do Rosyi... Przyszedł czas, że równowaga sił między nami a Rosyą została przywrócona i teraz szala przechylać się będzie z coraz większą szybkością na naszą korzyść. — Zapewne **trzeba będzie jeszcze długotrwałej, uciążliwej i conajmniej kilka miesięcy trwającej walki,** aż rosyjski olbrzym zostanie zgnieciony, ale za to klęska jego będzie tego rodzaju, że potrzeba będzie całego stulecia, by się z ciosu wyleczył...

Akcya pomocy dla dotkniętych klęskami wojny.

W całej prasie krakowskiej pojawiła się gorąca odezwa Księcia Biskupa Sapiehy, którą podyktowało mu zbolałe serce kapłana - Polaka, na widok strasznych klęsk, jakie w czasie objazdek swej dyecezyi naocznie skonstatatował. Duchowieństwo pozostało karnie na powierzonych mu posterunkach, a jego Dostojny Zwierzchnik, jak wódz naczelny, zwiedziwszy je niezwłocznie w ślad za ustępującym nieprzyjacielem, przekonał się o rozmiarach poniesionej klęski i podjął akcyę ratunkową.

Odezwa księcia Biskupa, to zapoczątkowanie wielkiej akcyi, która powinna poruszyć do dzieła samoobrony całe nasze społeczeństwo, dotrzeć do najdalszych kresów ziemi, gdzie tylko rozbrzmiewa się mowa polska, do dzielnic, gdzie głos o ratunek doleci, nieomijając dalekich zamorskich naszych kolonij robotniczych i osad w Ameryce, gdzie z troską o losy kraju rodzinnego, oczekują o nim wiadomości bracia nasi odcięci od pnia macierzystego.

Dwie dzielnice ziem polskich dotknęło dzieło strasznego zniszczenia. Teatr rozgrywającej się wojny, uczynił z ziem naszych gościńce, po których z nieubłaganą srogością toczyła się machina wojny z całym swym aparatem zniszczenia, piętrzyły się tu miliony ludów zaciężnych, ściągniętych od lodów Sybiru po Ren, do spełnienia dziejowych zapasów. Czego nie dokonał ogień granatów, szrapneli i zrycie polskiej ziemi przez gęste a głębokie rowy strzelnicze, to sprawiło zupełnie wygłodzenie wielkich przestrzeni przez rekwizycye i rabunki nieprzyjacielskie, pozostawiające poza sobą głód, pustki i zgliszcza, znaczone kopcami mogił.

Wśród pustek tych i zgliszczy przekradają się ciągle jeszcze, żyjące rozbojem patrole kozackie, ograbiające lud nasz z resztek zapasów żywności, odzieży i obuwia i pozostawiają go na pastwę głodu i nieuchronnych towarzyszek chorób, które dziesiątkują wygłodzone wsie i miasteczka. — Ogrom klęski zamiast spowodować samoobronę, pogrążyły nas w apatyi. skazując na wyczekiwanie w bezczynności na dalszy bieg wypadków.

Długie chwile złowrogiej ciszy przerwał głos księcia Kościoła, obudził nas do czynu i zmusił do podjęcia pracy nad zmniejszeniem grozy nieszczęścia przetłaczającego nasz kraj. Mamy nadzieję, że odezwa księcia Biskupa Sapiehy poruszona przez wszystkie organa prasy polskiej, dzwoniąc na alarm i wzywająca do ofiarności, będzie zarazem bodźcem dla naszych czynników miarodajnych celem podjęcia rokowań z rządem, który w myśl słów monarszych, padających z tkliwego Jego serca do najbardziej nieszczęśliwego ze swych ludów, zachęcał do pracy nad ulżeniem jego nędzy.

Dzisiaj, gdy z licznych zachodnich powiatów naszego kraju usuwają się oddziały najeźdźcze, otwiera się przed nami zaniedbany warsztat pracy i wzywa do spełnienia obowiązków, jakie nakazują nietylko względy narodowe, lecz także miłosierdzie chrześcijańskie, jako wskaźnik dla całej ludności. Los nieszczęśliwej Belgii poruszył świat cały, który wiedzieć i pamiętać również powinien o bardziej od niej nieszczęśliwej Polsce.

R. W.

Z „Ziemi sądeckiej".

Dzień 21 listopada był cudownie pięknym dniem, śnieg biały okrył wszystkie okoliczne góry, objął ziemię całą. Słońce zachodzące rzucało różowe tony na Tatry, jakby wyrzezane z alabastrów, kładło się na wstęgi szafirowych lasów, a na tę ziemię tak strojną i piękną, jakgdyby nieprzeczuwającą, że kiedyś na jej polanach padnie wiele ciał ludzkich, w lasach i skałach odezwą się echem odgłosy dział, wstępowała cała sotnia kozacka. Nie uciekli mieszkańcy wsi, chat i dworów, stali i patrzyli na to nieznane sobie wojsko, które wjeżdżało w kraj nieprzyjacielski, tak cudnie ustrojony na ich najazd, wjeżdżało z dziwnem skupieniem i powagą. Kozacy jechali spokojnie i cicho, bo mimowoli czuli się dziwnie przytłoczeni wielkością majestatu piękna, po które ich brutalna ręka sięgała. Być może, że biel, tony gorące, a harmonijna i miękka toń szafiru szarpnęły duszą w rozterce. I patrol kozacki, cała sotnia w milczeniu mijała wsie okoliczne, nie śmiejąc świsnąć nahajką, by zmącić harmonii. Lecz była to tylko chwila ułudna, chwila ciszy przed srogą burzą, chwila uśpienia.

Stajały niepokalane śniegi, słońce skryło się za chmurę, a na ziemi tej pięknej w kotlinie sądeckiej strzelają ku niebu płomienie krwawe, dymy zasnuwają rozległy widok dwu ku sobie spoglądających miast, lasy i góry drżą od huku dział i powtarzają je tysiącznem echem w dal. — Zaczyna się bój na życie i śmierć, padają coraz częstsze pociski szrapneli, a między cichemi chatami zaczyna się ohydna grabież i rabunek. Przyczepione chaty na górze, jak jaskółcze gniazda nie odstraszają żołnierza rosyjskiego, on wszędzie trafi, wyciągnie rękę po łup, by nie cofać się z ziemi polskiej bez okopów, by zostawić za sobą łzy i nędzę.

Dnia 19 listopada 1914 r. został zajęty Nowy Sącz przez Moskali.

W mieście był względny spokój, bo komendant, jenerał Dragomirow wydał surowe rozporządzenie, nawet pięciu kozaków, którzy grabili po przedmieściach, rozstrzelano dla przykładu. Jest więc wszystko w porządku i ludzie wracają do zwykłego trybu życia, przyzwyczajając się nawet do huku dział, które gdzieś z dala grzmią i mówią, że żołnierze biją się i padają od pocisków... W mieście porządek — mieszkańcy patrzą ku okolicy i widzą, że tak samo słońce wschdzi i zachodzi, tak samo dwory z dala bieleją, a sosny i świerki je stroją... Ciszy dworów zapewne nic nie mąci... Moskale zachowują się poprawnie... Po gościńcach ciągną wozyz z zielonem sianem, z owsem w snopach, żołnierze rosyjscy pędzą konie objuczone paszą, wywożą je z niskich chat, ze strychów ponad dymnymi chałupami, ze stodół dworskich... Lecz czyż to grabież? Zaprowiantowanie armii... Wszystko w porządku... Moskale za wszystko płacą, wszak car z Wielką Rosyą idzie z przyjaźną dłonią do braci Słowian, nie dopuszcza się wyzysku, ni rabunku! — Jedzie kozak, pogania konia nahajką, a z boku do siodła przytroczone zarżnięte szablą prosię... Dobrze żyje armia rosyjska, prosię zapewne kupione, bo przecież to biały dzień, a i na furze leży sztuk kilka, gotowych do uczty. Pędzą żołnierze rosyjscy gościńcem tuczne jałówki... Czyż to co dziwnego? Żołnierz głodny, jeść potrzebuje, a jak kto ma pieniądze, to wszystkiego dostanie. I patrzy mieszkaniec miasta na te obrazy, patrzy spokojnie i duma, że wszystko w porządku, wszak po mieście kręcą się starsi oficerowie uprzejmi i dobrze wychowani, dbają o dobro publiczne. a straż obywatelska z białemi opaskami pilnuje porządku i spokoju mieszkańców... tak jest i na wsi... nieprawdaż?...

Pierwsze patrole zaspakajały się chlebem, słoniną. gorącą herbatą przytem owsem dla koni i sianem, o które prosili... czasem na omastę schwycili jeszcze żołnierze kurę lub gęś... Można jeszcze było wtenczas oddychać swobodnie. — Przybliżył się teren walki. Dnia 5 grudnia ub. r. o godz. 3 nad ranem, huk armat silny budzi ze snu spokjne wsie i zaczyna się tak silna strzelanina karabinowa. że aż szyby w dworze na górce dźwięczą, a lasy całe echem oddają. Łazy biegonickie (Biegonia) takiego polowania nie pamiętały. a w nawojowskich pełne dzikiego zwierza huczą armaty. Prócz tego, wszędzie na równinach za Nowym Sączem, za Dunajcem, w okolicznych wsiach Świniarsku, Podrzeczu, Chochorowicach, Niskowej, Brzeznej, Gostwicy spotykają się patrole austryackie z rosyjskiemi i kulki świstają ponad chaty, padają na pola, zda się puste. bo strony walczące z obydwóch stron migną tylko na jeden rzut oka, skryją się za okopy, wały, których tak wiele natura tutaj sama nastręcza. Austryackie armaty gdzieś od strony Rytra wysyłają swe pociski ku Rosyanom walczącym w Biegonicach. Przybliżają się posiłki austryackie, bo już od południa od Podegrodzia biją dwie armaty ku sześciu rosyjskim. Huk wzmaga się, karabiny maszynowe grają, wszystko łączy się w jeden chaos... Tutaj, gdzie jeszcze rano patrole rosyjskie jeździły, zjawiają się Węgrzy i naraz znajdujemy się na linii bojowej. bo poza dworem rozsypuje się tyralierka. Do samego wieczora huczą armaty z różnych stron. Zbliża się noc spokojna i myśl dręcząca, co jutro przyniesie.

Dnia 6 grudnia 1914, niedziela. Od rana krążą aeroplany tak rosyjskie, jak i austryackie ponad wsią. To armaty huczą i pociski padają na Stary Sącz, gdzie również są ustawione armaty austryackie. Granaty rosyjskie nie nadarmo padają na miasteczko, od pocisku zapaliły się stodoły, stojące rzędem, z całym dobytkiem biednych mieszkańców, którzy bronić dobytku nie mogli, bo przed pociskami siedzieli ukryci w piwnicach. Stodół spaliło się razem 54. — Szrapnele bezustanku padają to bliżej, to dalej koło Starego Sącza, Mostkowa, Gołkowic i lasów miejskich. Strzelanina karabinami maszynowemi nie ustaje w okolicznych lasach, a echo ją wyraźnie do nas niesie. — Patrole austryackie to piesze, to konne przebiegają, to kryją się popod wały, to pędzą w górę, a strzały karabinowe pojedynczo dają znać, że nieprzyjaciel gdzieś się kryje. Nad wieczorem, choć już się ściemnia walka wre i armaty grzmią a o godz. 8 wieczór przejeżdża przez folwark sześciu żołnierzy rosyjskich i zapytują o wojsko austryackie, więc są jeszcze Moskale, nie pierzchnęli. — Ustała strzelanina, a ludzkie namiętności rozkiełzały się na dobre. Świst kul, widok krwi płynącej, niebezpieczeństwo postradania życia... zimno i głodno... Ziemia ojczysta, dom, rodzina, daleko, tysiące mil za granicami... Nocleg w rowie pełnym ziemi lepkiej i zimnej, a są ludzie, co mają dach nad głową... co mają ciepłe łóżko. ciepłą strawę, całe trzewiki i odzież czystą... Mącą się zmysły... burzą się wszelkie zasady etyczne, budzi się jad, nienawiść. żądza, pożądanie, zazdrość... i wszystko woła w koło: „grabieży, rabunku!!" Niema skrupułów, niema praw żadnych, jest tylko prawo pięści... prawo silniejszego nad bezbronnym opływającym w dostatki, ciepło, spokój i ciszę.

Noc spokojna, cicha, umilkły strzały armatnie i wpada horda żołnierzy przed dwór... pięścią dobija się do drzwi drewnianych... „Głodni"... Rozstwierają się spiżarnie, skrzynie z chlebem czarnym... „Nieprzyjaciel!"... Ginie ta myśl..: Zgłodniały i zziębnięty żołnierz... „Herbata gorąca, słonina... chleb!"... Porywają wszystko żołnierze, zamiast słów podzięki wyrzucają obelżywe, brutalne słowa rosyjskie i spieszą się... Zabudowań wiele w koło... bogactwo być musi wszędzie, łupić, aby jaknajwięcej... „Prędzej! prędzej!"... Noc swobody minie prędko, a los zagna dalej pod świst kul. — Nie zdają sobie sprawy, w jaki sposób są obdarzeni. że nie zostawili, ni kawałka chleba, kładą ciężkie dłonie na skrzynie, wyciągają worki z mąką... Czyż mąka potrzebna? Gdy zacięży, ciśnie się ją w błoto, jednak niechaj i drudzy cierpią choć trochę... Wychodzą z dworu, dopadli piwnic, już pękają kłódki, chociaż właściciel nie broni, by jabłek sobie nabrali, pakują całe worki, a jest ich tylko 50-ciu. — Drudzy rewidują skrzynie czeladzi, która przed bitwą schroniła tutaj swe mienie... wyciągają ubrania, buty... Tymczasem inna partya dopadła stajni krowiej, bezbronnego pastucha uciszyli prędko kilkoma uderzeniami kolb, przyczem ściągnęli mu buty, bo nie były podarte, a przyświecając sobie latarką elektryczną uprowadzają jałówki.

I nie dość tego, osobna znów partya dobrała się do drugich piwnic pod domem i w jednej chwili unieśli wszystkie zapasy, a nie brak niczego jest i cukier miałki i w kostkę, jest mąka, ryż, kasza i jaja, powideł dwie faseczki i słoje z konserwami mięsnem i mlekiem, a nawet i pić jest czem, bo jest spirytus denaturowany, wszak to nie trucizna... jest i herbata, kawa, świece, zapałki, nie brak i soli... Widać mieszkańcy zaopatrzyli się na czas bitwy, czemużby więc z tego nie skorzystali żołnierze?... Mieszkańcy dworu, niechaj dziękują Bogu, że mają spokój, że nie potrzebują mieszkać w piwnicach... A zresztą to przecież taka małostka, że nie warto się nad tem zastanawiać...

Sen przerwany wróci na senne, umęczone powieki, co najwyżej przyśni się kozak z dzidą lub z nahajką... ale sen spokojny to luksus w czasach wojennych. Stróż nocny zrzucił buty w nawóz, by mu żołdacy nie zabrali ich, nogi okręcił szmatami i słomą, drepci po zmarzłej ziemi. obchodzi stajnie i spostrzega, że nocni goście wyjazdowe trzy konie uprowadzili... Rano świta łuna silna na niebie... płomienie biją w górę i rozlewają się szeroko, to most na Dunaju, drewnany kryty w Godkowicach płonie... jedna więcej ofiara bezwzględnej wojny... Pomruki armat już dalej grzmią... ucichły w najbliższej okolicy, lasy zadumane, dziwią się, że echa umilkły, sosny i świerki czują, że korzenie ich jakieś ciepłe soki ciągną z ziemi, to krew wylana u ich pni przesiąkła do korzeni...

A we dworze ruch, jak na jarmarku, uginają się wozy pod sianem i owsem. Kozacy, ułani, dragoni rozsypali się po górkach i pagórkach, wpadli do chat okopciałych... na przyzbach stoją milczące i dziwnie zapatrzone kobiety, tulą dzieciska do łona, popatrują na porykującą, jak gdyby rozumiejącą krzywdę krowę i na zwalone ze stryszku siano i rabowane ziarno. Chłopi umknęli, poszli za wieś, w wąwozy, na lasy i góry „a nużby Moskal do wojny wziął, mało to go wybili... ich trza wiecznie dużo"...

W dworze niema rabunku. Moskale płacą. Za furę siana parokonną, tak wyładowaną, aż się ugina, rachują 4 do 5 rubli. Fura siana to przecież 14 pudów (1 pudo 18 kg.) a pudo siana rachuje się 35 kop. zaś fura taka rzeczywiście ma najmniej 40 pudów, dalej 1 rubel, to przecież wartość 4 koron.

„Nasz car „batiuszka" dobrze płaci"... „A pieniądze?"... Po pieniądze trzeba jechać, tam gdzie stoi komenda poszczególnego pułku... „Nasze „pany" oficery znają żołdaka rosyjskiego dobrze, nawet i „zwodnemu" (Zugsführer) nie dowierzają... oni nie chcą krzywdy... oni wiedzą, że żołdak, jak żołdak 3 ruble lub 2 ruble by zapłacił, a resztę do swej kieszeni... tak wy pojedziecie i pieniądze odbierzecie".

W ten sposób przeciętnie na 5 fur, jedna jest zapłacona i to jeszcze w komendzie (wszystko musi być wedle zakonu) po sprawdzeniu przez furażera (a jak go niema, to można i cały dzień czekać, a za inne fury nic nie wziąć), czy fura była większa czy mniejsza, czy wartała 4 ruble, 5 rubli lub 3 ruble, to i to się zdarza... Nim jednak wysłany człowiek zdoła po odbiór pieniędzy za jedną furę dojechać do miejsca przeznaczenia, to resztę fur odjeżdża w inne strony, bo to jedne podwody od oremburskich kozaków, inne od dońskich a inne jeszcze od ułanów, dragonów, huzarów, artyleryi... rozmaitość niemała a porządek wielki!... Przy tem, gdy się przyjechało np. do Paszacowic, to z pewnością tabor jest w Świniarsku, zaś gdy się zgłosiło do Świniarska, to tabor wyruszył już za Nowy Sącz... bo wojna chwila tu... chwila tam...

Fur nie ubywa... nieprzyjaciel naciera, trzeba się zaprowiantować, aż radość przecież odjeżdżać z tych stron nie wybrawszy do ostatniego źdźbła. Żołnierze o konie swoje dbają, stawiają je w stodołach, obwiązują wiązankami siana, snopami owsa (naturalnie bezpłatnie), najmniejsza opozycya, lub uwaga wywołuje stek najordynarniejszych i najobelżywszych uwag rosyjskich, traktowanie per ty i wprost btzczelne powiedzenie, że to wszystko jego, że wolno brać, bo to carskie. Moskal ma bystry i czujny wzrok, wszystko wynajdzie, gdy jedni ładują wozy, drudzy idą za kurami, kaczkami, inni wypatrują gdzie umieszczona trzoda, bydło, gdy się zmroczy, to i łupów przybędzie... Inni odbijają drzwi od wozowni, zabierają latarnie od powozu, uprząż, odcinają pasy od młocarni, wszędzie ich pełno, wszystko umieją ocenić i niczego nie zostawiają. Widły, lusznie, koła, wozy silne, wszystko przyda się carowi, od czego karabin i rewolwer... wojna długa... do domu daleko...

Tymczasem pędzi znów sotnia kozacka... Kozacy dońscy z oficerem na czele. Idą na patrol, na nowe potyczki. Stajnie stoją, a w stajni żrą konie... „Łoszaki" (konie) zmęczone, trzebaby coś na zapas sobie wybrać, a nuż kulka trafi w którego"... Wjeżdżają do stajni, wyprowadzają konie za uzdy, na dworze lepiej je można ocenić... Nie pomagają opozycye właścicieli, ni żądanie, by zostawili kartkę, że konie zabierają. Wybrali sobie 6 najlepszych pod wierzch koni, a rabunek, zaargumentował oficer tym faktem, że: „wczoraj Austryak chciał kulką go trafić, to on dzisiaj austryackiemu poddanemu zabrać może konie!... zresztą przecież to carskie"... Pomknęły uprowadzone gwałtem konie, popędzone nahajką kozacką i wesołymzwrotem zadowolonego z siebie oficera „no żywiej czorty!".

I znów nowa partya, koni odpowiednich już niema, ale są derki, rzemienie, wszak to spokojnym, niewalczącym ludziom niepotrzebne, a dla żołnierza konieczne... a więc rabować... zabierać!...

(Dokończenie nastąpi).

Z pobytu Moskali w Wiśniowej koło Dobczyc od dnia 28 listopada do 5 grudnia 1914.

Nasza górska wioska zobaczyła po raz pierwszy Moskali dnia 28 listopada około godziny 10-tej przedpołudniem. Pragnęli oni zająć ją całą, aby później zupełnie spokojnie przedostać się do Lipnika, a następnie w strony Myślenic, jednakże się ten program im nie udał, bo nasza patrol dzielnych 16-tu Legionistów odparła atak kawaleryi rosyjskiej, złożonej z przeszło 30 ludzi i dała im taką nauczkę, iż galopem uciekli i swoim strachem odwrócili klkuset kawalerzystów, nadciągających od Poznachowic Dolnych na zajęcie Wiśniowy. Wspaniały był to widok, jak tych kilkunastu młodzieńców walczyło jak lwy, śmiało nacierając na licznego przeciwnika. Po otrzymaniu tak przykładnej pamiątki, już się w dzień nie pokazali we wsi Moskale, czekając nocy. W nocy rzeczywiście grasowali po wsi, ale rankiem znowu uciekli, spodziewając się Legionistów. Dopiero dnia 30 listopada przybyły małe patrole „jednakże zosta[illegible] przez huzarów węgierskich pobite, a jeden [illegible]oskal wzięty do niewoli i zdobyto na nich 4 k[illegible]

[illegible]ść miejscowa zaczęła uciekać ze wsi na [illegible] iż Moskale idą i pędzą dzieci, kobiety i st[illegible] przed sobą w ogień nieprzyjacielski i na [illegible]y, dorosłych zaś mężczyzn do wojska, co jednak nie było prawdą, dlatego następnego dnia wrócili niektórzy do domów. Pierwszego dnia nastąpiły utarczki z patrolami i o godzinie 4 popołudniu, Wiśniowa cała zajętą została przez Moskali i odtąd zaczyna się ich gospodarka, która trwała do soboty dn. 5 godziny 11-tej w nocy.

Wieś nasza przeżyła straszne chwile, ogień karabinów maszynowych ustawicznie trwał — przy wtórze armat tak rosyjskich, jak naszych od wczesnego ranka aż do późnego wieczora. Czasem zdawało się, że już świat się kończy. Nic się nie widziało, tylko pękające szrapnele w powietrzu nad głową i wspaniały dym czarno-czerwony; w nocy zaś purpurową łunę palących się domów; nie upłynęła jedna sekunda bez świstu i grzmotu i przeciągłej muzyki kul karabinowych. Skończyło się zaś to wszystko późnym wieczorem, w sobotę dnia 5 grudnia, albowiem około 11 zaczęli Rosyanie uciekać w popłochu strasznym, zostawiając wiele amunicyi i karabinów.

Podczas swego pobytu we wsi dali się Moskale dobrze mieszkańcom we znaki. Zabierali z domów, co się dało, czy potrzebne, czy nie potrzebne. Każda rzecz miała dla nich wartość. Przedewszystkiem zabierali zegarki, pieniądze, buty, bieliznę, materyę na ubranie, krowy, cielęta, trzodę chlewną, woły, rozumie się nic, a nic nie płacąc. Rewizyę osobistą przeszedł każdy bogatszy gospodarz i gospodyni; nie uszedł jej ani X. wikary. Ulubionem rzemiosłem dla nich, to polowanie na „kurku“ — kury, biją na gościńcu kijami, pod nogi chwytają, skubią natychmiast, chowają do przygotowanego worka, aby wieczorem podzielić się łupem ze swoimi przełożonymi. Siana, słomy, zboża nie brali, bo nie mieli ze sobą trenu, jeść byle czego nie chcieli, tylko wołali „kuszat“, chleba z kiełbasą, mięsem, masłem, inaczej grozili śmiercią. Byliby jeszcze większe pamiątki zostawili po sobie, ale nie mieli czasu z powodu toczącej się bitwy zaciętej. Ludzi czasem obili, lub ich chwytali i kazali się prowadzić gdzieś pod grozą śmierci. Jeśli ktoś uciekł, to strzelali za nim. Mieszkania odbijali zabierali z nich wszystko, czego zaś niemogli, to umyślnie psuli. Chodzili ze sztabami żelaznemi po domach i jeżeli ktoś nie otwierał, to sami się dobyli, oficerowie zaś patrzyli na te wybryki przez palce.

W niedzielę rano dnia 6 grudnia Wiśniowa odżyła: przyszło nasze wojsko. Ludność ze łzami w oczach wychodziła do naszych wojaków, wynosiła co mogła i częstowała, dziękując za ocalenie. Naprawdę wesoła, a zarazem rzewna to była chwila.

Uczestnik w niedoli wioski.

Z pobytu wśród wygnańców w Czechach.

Dobrowice (Czechy) w styczniu.

Znaczniejsza liczba Polaków zniewolonych do opuszczenia kraju osiadła w Dobrowicach, miasteczku czeskiem w powiecie Młody Bolesław. Jest ich tam licząc z okolicą przeszło 1000 głów. Są to przeważnie „krakowskie dzieci“ ewakuowane z gmin podmiejskich. Mieszkają już to w domach prywatnych, już też w tak zwanych „hostincach“ czyli gospodach. Naogół biorąc położenie ich jest znośne, a w każdym razie korzystniejsze niż tych, którzy zostali pomieszczeni w barakach rządowych takich, jakie mamy w Choceniu lub Nikolsburgu. Zapomoga rządowa w wysokości 70 halerzy na osobę jest wprawdzie zanadto skromna, jednakże dzięki temu, że gmina dobrowicka, jak niemniej gminy sąsiednie dają naszym wygnańcom bezpłatnie mieszkanie i opał, z tej skromnej kwoty wyżyć można zwłaszcza, że stosunki drożyźniane z wyjątkiem wyrobów skórnych, są nienajgorsze. Wygnańcom bardzo dotkliwie daje się odczuwać brak ubrania zwłaszcza, że zima się rozpoczęła. Najbardziej chodzi o ubranka dziecinne, oraz o obuwie tak dla dzieci, jak dorosłych. Obuwie bowiem w Czechach jest bardzo drogie, wobec czego ludność ewakuowana, złożona z warstw biednych, nie może go zakupować.

Czesi odnoszą się do naszych tułaczy naogół życzliwie. Dotyczy to zwłaszcza miejscowego duchowieństwa, które w miarę możności pomaga ewakuowanym. Proboszcz dobrowicki ks. S l a d e c z e k dał nawet na plebanii pomieszczenie kilku rodzinom polskim. Niemniej i zarząd miasteczka okazuje wobec wygnańców dużo dobrej woli. Burmistrz p. Józef B r o ż popiera zawsze życzenia polskich przymusowych „gości“, a dowód swej życzliwości złożył między innemi w tem, że z funduszu specyalnego obdarzył „na gwiazdkę“ dzieci naszych tułaczy ubrankami, a w uroczystości gwiazdkowej osobiście wziął udział.

O nastroju wśród kolonii nie wiele da się powiedzieć. Wszyscy tęsknią za krajem i jak tylko jedzie do nich który z polskich kapłanów pytają: „A kiedy wrócimy do świętego Krakowa?“ Tęsknotę tę zwiększa i przymusowa bezczynność, na jaką są skazani. Paru zaledwie z pośród nich znalazło pracę w miejscowej cukrowni hr. Turn-Taxis, zatrudniającej około 3000 robotników. Reszta wałęsa się i próżnuje. Niema bowiem ani książki do przeczytania, ani gazety, by się choć na chwilę czemś zająć. Może ludzie dobrej woli oraz redakcye pism przysłałyby pod tym względem z pomocą, posyłając czy trochę książek, czy gazet (adres: Probostwo. Dobrowice. Czechy, dla kolonii polskiej).

Opiekę duchowną wśród tułaczy w Dobrowicach i okolicy spełniają księża z kapelanii polskiej w Choceniu. W ostatnich dniach grudnia bawił tam ks. Obrubański, który też interweniował w zarządzie miasta o udzielenie bezpłatnego lokalu na szkołę dla dzieci wygnańców. Kilka zaś pań z inteligencyi bawiących w Dubrowicach przyrzekło udzielać tymczasowej nauki w szkole. Jest nadzieja, że interwencya ta poskutkuje, a wtedy i dziatwa znajdzie zajęcie na parę godzin dziennie.

Podobne stosunki, jak w Dobrowicach, panują w sąsiednich koloniach jak Winiarzyce, Bojeticze, Ourzecze, Sejcin i Żerczice. I tam mieszka przeważnie ludność krakowskich gmin podmiejskich. O tyle tam warunki gorsze, że w gospodach, w których pomieszczono wygnańców, panuje wielka wilgoć, następstwem czego są rozmaite choroby. Miejmy jednak nadzieję, że Pan Bóg pozwoli rychło wrócić naszym wygnańcom do kraju, gdzie wprawdzie nieraz chłodno i głodno, ale swojsko, bo na własnych śmieciach.

j. p.

Niemcy a Japonia.

Korespondenci wojenni stwierdzają zgodnie, że obecna wojna jakkolwiek nie można jej zestawiać z żadną inną znaną w historyi, ma charakter potwornej n i e s p o d z i a n k i. — Na wszystkich polach tej największej w dziejach akcyi zbrojnej, zachodzą niemal codziennie zjawiska nagłe, zwroty momentalne i nieprzewidziane, a wpływające rozstrzygająco na bieg wypadków.

Jestto jedno wielkie pasmo niespodzianek.

Jedną z pierwszych niespodzianek było ultimatum wystosowane do Niemiec przez rząd Japonii w sprawie K i a u t s c h a u, zignorowanie tegoż przez rząd niemiecki, a w następstwie dalszem akcya wojenna Japonii przeciw wspomnianej osadzie niemieckiej na Oceanie Spokojnym.

Niespodzianką było japońskie ultimatum i wynikła stąd wojna japońsko-niemiecka, ale niemniej niespodzianką wielką jest, że ta zbrojna akcya Japonii z chwilą zajęcia K i a n t s c h a u, n a g l e ustała i że Japonia — jak się obecnie dowiadujemy — odmówiła trójporozumieniu wysłania wojsk lądowych do Europy, czyli odmówiła temsamem dalszego udziału w wojnie europejskiej. — Już dziś możemy jednak obie te zagadki uznać za rozwiązane. — Ujmując bowiem tę kwestyę japońsko-niemiecką w zasadnicze dwa punkty — znajdziemy w prasie państw walczących zgoła wystarczające wyjaśnienie.

Punkt pierwszy: Dlaczego Japonia wystąpiła zbrojnie przeciw Niemcom? — Prasa trójporozumienia, a częściowo i japońska odpowiada na to pytanie zasadnicze mniejwięcej tak: 1-mo uczyniła to Japonia na wezwanie Anglii w myśl konwencyi wojennej; 2-do dla uwolnienia terytoryum chińskiego (okręg Kiauschau) od wpływu niemieckiego; 3-cio dla przeprowadzenia swego ostatecznego porachunku z Niemcami. Odpowiedź krótka — atoli nieszczera i niezgodna z rzeczywistością.

Co do wezwania Anglii — to możliwe — a nawet prawdopodobne jest, że ono nastąpiło, — atoli nie w myśl jakiejś konwencyi wojennej między Anglią i Japonią, gdyż taka konwencya nigdy wogóle nie istniała. Rząd japoński odwołując się do treści podobnej konwencyi — pragnie zatem niejako zwalić część winy na Anglię, a temsamem przyznaje, że działał z pobudek innych, które chce ukryć przed światem.

Co do sprawy drugiej — uwolnienia zabranego terytoryum chińskiego od obcych, to odpowiedź japońska, jest również nieszczerą. Dlaczegoż bowiem wobec tego, nie wydała Japonia dotąd swemu pupilowi, t. j. Chinom zabranego przez siebie samą szmatu ziemi w Mandżuryi — i odebranego Niemcom okręgu Kiautschau? Najmniej szczerą i najmniej zgodną z rzeczywistym stanem rzeczy jest wersya, że Japonii chodzi o ostateczny porachunek z Niemcami.

Jest bowiem rzeczą aż do znurzenia wiadomą, że stosunki japońsko-niemieckie od długich dziesiątków lat były wprost wyjątkowo znakomite i że o jakimś porachunku wogóle ani mowy być nie mogło z tego tytułu. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że współczesna Japonia wprost żywcem przejmowała z Niemiec wszystko od form życia począwszy, a skończywszy na ustroju państwowym, wszystko — przemysł, handel, urządzenia pocztowe, wojskowe, naukę i nawet częściowo i sztukę. Uniwersytety i pracownie w Niemczech roiły się od Japończyków, którzy uchodzili za najpojętniejszych i najwdzięczniejszych uczniów. Niemców sprowadzano na odwrót do Japonii na kierowników fabrycznych, instruktorów wojskowych, profesorów uniwersyteckich. Obecnie, wskutek zerwania stosunków, zamknięto np. Akademię muzyczną w Tokio, gdyż 4/5 grona profesorskiego stanowili Niemcy, a ci, rzecz oczywista, pracę przerwali.

Nic było zatem między Japonią a Niemcami powodów do obrachunku, a temmniej do jakiegoś ostatecznego porachunku.

Powody obecnej wojny japońsko-niemieckiej są zatem zupełnie inne — a wyłoniły się one nagle, jako jedna z największych rzekomo niespodzianek tej wojny. Wiemy mianowicie, że wojna Japonii z Rosyą była wprawdzie zwycięzka, spowodowała jednak ogólne nadzwyczajne obciążenie finansowe kraju i podniesienie stopy podatkowej do niebywałych w tym kraju rozmiarów, tak dalece, że groził wybuch rewolucyi, sztucznie zażegnanej interwencyą zmarłego mikada.

Mimo tego ucisk podatkowy wzmagał się w Japonii z każdym rokiem, zwłaszcza, że zachodziła stała potrzeba wyższych zbrojeń zarówno lądowych, jak flotowych.

Nowe zbrojenia nakładały na ludność nowe ciężary i wtedy to przemyślny rząd chcąc pozornie użyć w podatkach począł wprowadzać rzekomo t a ń s z y materyał wojenny, oczywiście nie bez pośredników — przyczem w 1911 roku wyszły na jaw znane skandale i afery przekupstwa, urzędownie stwierdzone przez organy kontrolne. Przy dochodzeniach okazały się skandaliczne braki i stąd gwałtowna potrzeba usunięcia ich, co pociągnąć musiało za sobą nader wysokie wydatki zarówno w budżecie marynarki, jak też artyleryi.

Ponieważ zaś równolegle z tem wzróść musiał niepopularny budżet wojskowy wogóle — więc zaszła nieubłagana konieczność uczynienia czegoś, coby te nadmierne wydatki uczyniło popularnemi, a więc według historycznej recepty, konieczność zwycięskiej wojny.

Wojnę obecną rozpoczęła Japonia, aby zatuszować skandale w ministeryum wojny i przemycić wobec narodu wysoki budżet wojskowy, a nie dla porachunku z Niemcami lub z powodu miłości do Chin i t. p.

Chodziło o przeforsowanie budżetu w parlamencie i dlatego po pierwszych sukcesach, jak zajęcie Kiautschau i 51 okrętów handlowych niemieckich w portach Oceanu Spokojnego wszelka dalsza akcya wojenna Japonii ustała.

Rząd japoński zdołał jednak plan swój tylko częściowo przeprowadzić. Parlament japoński przyjął budżet flotowy — nie przyjął natomiast budżetu ministeryum wojny, odnośnie do wojsk lądowych, zmusił ministra Okumę do oświadczenia, że Japonia wojsk lądowych do Europy nie zamierza wysłać i nie wyśle, a w następstwie tej opozycyi, został tenże parlament, jak wiemy z ostatnich depesz przez mikada r o z w i ą z a n y.

Wojna obecna jest bowiem w Japonii, mimo pewnych sukcesów, zarówno w sferach handlowych i przemysłowych, jak też wśród inteligencyi w wysokim stopniu niepopularną; i tego dowodzi właśnie ostatnia uchwała rozwiązanego parlamentu.

Oto, jak należy pojmować japońską niespodziankę w tej wojnie.

Kuryer wojenny.

Przyjaźń bułgarsko-rumuńska.

„Bukarester Tagblatt“ donosi, że własnoręczny list króla bułgarskiego, wręczony podczas specyalnej audyencyi przez posła bułgarskiego Radewa królowi rumuńskiemu, podziałał na króla bardzo korzystnie i wywarł wrażenie jak najlepsze. Król rumuński następnie wyrazić się miał nader pochlebnie o politycznych dążnościach króla bułgarskiego.

Wojna potrwa bardzo długo.

Dziennik węgierski „Vilag“ wydrukował wywiad swego korespondenta z pewnym dyplomatą węgierskim, który miał oświadczyć, iż operacye wojenne mogą przeciągnąć się jeszcze bardzo długo. Zdaniem jego, żaden z poważnych autorytetów wojskowych węgierskich nie wierzy w możliwość bliskich rokowań pokojowych. Kwestya takich rokowań **leży w dalekiej bardzo przyszłości, a to głównie dlatego, że podziśdzień o zakończeniu wojny nie dyplomaci decydować będą, lecz narody całe. Z tego także powodu wojna obecna jest tak krwawą i uporczywą.**

Kogut gallijski.

Pisma francuskie zamieszczają następujące opowiadanie pewnego artylerzysty francuskiego: Było to w chwili naszego wielkiego odwrotu poza Marnę. Na wszystkich drogach panował szalony ruch, bez końca toczyły się długie łańcuchy wozów, armat i kolumny wojsk niezliczonych, a obok nich nie wesołe szeregi zbiegów. Żołnierze nasi zagadywali zbiegów, dodawali im otuchy, przyrzekając „Nie bójcie się, nie długo znów wrócimy!“

Wśród uciekającej ludności baterya nasza natknęła się na pewną rodzinę, która wiozła na wozie drabiniastym cały swój dorobek domowy: meble, pierzyny, trochę książek, bieliznę, inwentarz, a przedewszystkiem mnóstwo drobiu, wśród którego wzbudził podziw nas wszystkich duży i dumny kogut. „Sprzedajcie nam tego koguta“ — zawołało kilku z naszych, oblizując się na samo wspomnienie smacznej pieczeni. Targ w targ i kogut stał się naszą własnością; przywiązano go za nogę do pudła amunicyjnego. Niebawem jednak baterya otrzymała rozkaz odprzodkowania dział, aby zabezpieczyć odwrót oddziałowi piechoty. Bardzo ładnie i pięknie, ale co miało się stać z kogutem?

Nie było czasu do namysłu. Pierwszy strzał huknął. Kogut zerwał się przelękniony, bijąc skrzydłami i rzucając się jak szalony, oczywiście bez rezultatu, ponieważ sznur, trzymający go, był mocny. Żołnierze bawili się tym widokiem jak dzieci. Podczas drugiej detonacyi wysiłki jego były już znacznie mniejsze, jak gdyby był przejrzał całą bezskuteczność podjętej próby ucieczki. Gdy jednak rozległ się grzmot trzeciego wystrzału, wspiął się dumnie na swych ostrogach, wydłużył szyję zapiał z całych sił, jak gdyby przekrzyczeć zamierzał mowę działa. Potem już za każdym razem, gdy tylko padł strzał, kogut nasz darł się ze swym „kikeriki“. To znowu wywarło ten skutek, że artylerzyści przestali się śmiać z koguta. Niepatrzeli już na niego, jako na niemądre stworzenie; uświadomili sobie, że to kogut gallijski, symbol ich rasy.

Gdy otrzymali rozkaz dalszego marszu, zanieśli bohaterskiego koguta do najbliższego gospodarza, gdzie pozostawili go z tem jednak zastrzeżeniem, ażeby go dobrze pielęgnowano aż do czasu, gdy powrócą po wojnie. Ma on bowiem potem zaznawać praw inwalidy i stać się „kogutem pułkowym“.

List pasterski biskupów niemieckich

Biskupi niemieccy wydali wspólny list pasterski, który dyecezyanom wojnę przedstawia jako adwent pokuty. Jak burza wpadła wojna w zimne mgły i wyziewy niedowiarstwa, powątpiewań i niechrześcijańskiej kultury. Naród niemiecki znowu się opamiętał i wiara odzyskała znowu swe prawa. Idąc za łaską Bożą, za głosem swych pasterzy i napomnieniami bogobojnego cesarza, naród niemiecki poszedł do kościołów i odnalazł tam Zbawiciela. Żołnierze niemieccy idąc na pole walki na nowo zawarli z Nim przymierze przez Komunię św. Jeśli w tych ogromnych mozołach i niebezpieczeństwach śmierci opuszcza ich odwaga, dźwigają się znowu w Zbawicielu, który powiedział o sobie: „Nie przyszedłem, aby mi służono, lecz abym służył i życie oddał za wielu“. Jako główne zadanie czasów obecnych list pasterski określa czynienie pokuty. Wojna jest karą dla wszystkich narodów. Dlatego ten głośny głos pokuty. Biada narodowi, którego nawet ta straszna kara nie może nakłonić do pokuty. Naród taki dojrzał do zginięcia, a nawet zwycięstwo stałoby mu się zgubą. Nie chcemy zaglądać w księgi win innych narodów, lecz badać tylko własne sumienie. Jesteśmy niewinni wybuchu wojny, możemy to zaświadczyć przed Bogiem i światem. Poza tem jednak nie chcemy się chełpić naszą niewinnością. — Wojna wykryła i u nas ciężkie przewinienia, upadek życia religijnego i moralnego. Pod koniec list pasterski zawiera dokładne przepisy kościelne i wzywa młodzieńców i mężów do walk za Boga i ojczyznę. List pasterski ma być odczytany także żołnierzom katolickim w polu.

Ypres (Yperen).

Bóg wojny skinął krwawym mieczem nad nieszczęsną krainą Belgów, bezstroską, cichą, pracowitą a spokojną, bogatą, a nie pragnącą zdobyczy i anioł śmierci rozwinąwszy złowrogie skrzydła, przeleciał nad nią z hukiem dział, wyciem pocisków, jękiem ofiar, łzami wdów i sierót, zalewając potokami krwi kwitnące miasta i sioła, pozostawiając za sobą trupy, rozpacz, ruiny i zgliszcza. Skarbnice piękna, śliczne i niezastąpione pomniki średniowiecznej architektury, wiekopomne dowody głęboko artystycznie odczutych, a po mistrzowsku wykonanych pomysłów, które wieki budowały z miłością kraju rodzinnego, na jego cześć i chwałę, a znów wieki troskliwie strzegły i pielęgnowały te spuścizny po bogobojnych przodkach, w mgnieniu oka rozpadły się w gruzy, uległszy nieubłaganej „konieczności wojennej“, zadając ogólno-ludzkiej kulturze niepowetowane straty.

Zaciekłość bojowa zdjęła wędzidła z duszy ludzkiej, uwolniła z niej przyczajone instynkty zwierzęce, niszczycielskie, depcząc wszelaką etykę, nie licząc się wcale ani z miłością bliźniego, ani ze wzniosłą nauką Chrystusa! Mimowoli stają przed oczyma wobec teraźniejszych wypadków gigantycznych walk jak żywe, straszne i wstrząsające sceny z cyklu obrazów Artura Grottgera zatytułowanych „Wojna“, przedewszystkiem ta scena, która przedstawi[illegible] [pr]ofanacyę kaplicy przez żołdaków, wobec [illegible] geniusz oprowadzający artystę malarza [illegible]uszcza zasłonę na głowę i twarz, nie mają[illegible] słów na wyrażenie zgrozy i boleści, a kry[illegible] wyraz oblicza odbijający jego uczucia duszy. [C]złowiek dzisiejszy cofnął się w kulturze chrześcijańskiej o trzydzieści wieków wstecz, a swej cywilizacyi używa gorliwie do niszczenia pomników tejże. Czy zwycięzcy potrafią wypełnić luki wybite wojną u potomnych, mimo może najlepszych chęci — w to wątpić należy. Jedną z wielu ofiar obecnej wojny światowej, nad wyraz krwawej i zaciętej padło też miasteczko belgijskie Ypres (Yperen), ongi miasto wielkie i potężne, światowej sławy, zaopatrujące nietylko całą Europę, ale i nawet częściowo Azyę w swe nieprześcignione wyroby sukiennicze znane w średnich wiekach pod nazwą sukna flamandzkie. I u nas w Polsce towar ten miał wielki zbyt, jak świadczą o tem przywileje królewskie z XIII. w. uwalniające kupców od ceł na sukna. Obecnie Ypres zamienione zostało w kupę gruzów, położone w północno-zachodniej Flandryi, a oddalone zaledwo na 15 km od granicy Francyi, liczyło do niedawna 17.000 mieszkańców, podczas gdy na szczycie swej potęgi, tj. w połowie XIII. w. miało ich 200.000! Wielka zaraza panująca w Europie całej w r.1348, później zaś kilkakrotne ciężkie oblężenia, głównie zaś w r. 1383 spowodowały wyemigrowanie sukienników, skutkiem czego kwitnący przemysł sukienniczy zupełnie upadł, a miasto spadło do rzędu małych, cichych miasteczek prowincyonalnych, żyjących tylko tradycyą swej dawnej wielkości.

Data założenia tej pod każdym względem cennej perły korony belgijskiej nie jest dokładnie wiadoma; tyle tylko wiemy, że naokoło obronnego zamku, zbudowanego we wczesnem średniowieczu powstała osada, która z czasem urosła w miasto. O starożytności Ypres świadczy ta okoliczność, że już z końcem XI. w. jest wzmianka o przemyśle sukienniczym tamże, z czego wnioskować wypada, że przemysł ten znacznie wcześniej musiał się tam rozwinąć. Zamek wyżej wspomniany, kolebkę miasta zdobyli Normannowie w czasie bliżej nieoznaczonym i doszczętnie go zburzyli.

Ypres podobnie jak Kraków, jakkolwiek pochodzące ze wczesnego średniowiecza, jest wyjątkowo regularnie zabudowane, w którem sieć ulic, przecinających się prawie pod kątem prostym prowadzi do środku miasta ,czyli obszernego rynku. Od wschodu i południa oblewa je rzeczka Yperlee, zasklepiona od północy i zachodu, tworząc szeroki i nader malowniczy kanał.

Wyszedłszy ze stacyi kolei żelaznej ulicami: Kolejową, Kościelną i rue de Beurre, przy której spostrzegamy bardzo piękne staroświeckie domy szczytowe, wchodzimy na główny rynek i po za nim leżący plac św. Marcina.

Wrażenie, jakie tutaj widz odnosi, jest istotnie potężne! Stajemy przed słynnemi sukiennicami, gniazdem i siedzibą bogatego i możnego cechu sukieników Ypres, gmachem, o którym wyraził się jeden z francuskich pisarzy, że nie ustępuje co się tyczy rozmiarów majestatycznym katedrom, pięknością kształtów architektonicznych pałacom weneckim, a bogactwem ozdób plastycznych budowom maurytańskiem w Hiszpanii. Olbrzymi gmach dwupiętrowy we wczesnym gotyku zbudowany, imponujący rozmiarami, ma front na 133 m długi! Kamień węgielny położył doń hr. Flandryi Balduin IX. w r. 1200, a ukończono go dopiero w 100 lat później. Pałac ten, bo go inaczej nazwać nie można, nużyłby oko widza niezwykłą długością swej fasady, gdyby jej architekt średniowieczny, powodowany niezwykłym smakiem i poczuciem estetyki nie przerwał w środku kolosalną wieżą kwadratową na 70 m. wysoką, nakrytą hełmem piramidalnym, otoczoną na czterech rogach smukłemi wieżyczkami. Końce fasady zdobią również wykuszowe lekkie wieżyce.

Mimowoli nasuwa się pytanie, w jakim celu powstał ten olbrzym? Nie zapominajmy, że cech sukienników o takim niesłychanym handlu, rozgałęzionym po całej Europie i nawet poza jej granicami, musiał mieć odpowiedniej wielkości główny skład i biura centralnego zarządu. Ponieważ zaś cechy średniowieczne, każdy dla siebie, były to instytucye autonomiczne, tworzące zasklepione korporacye, zazdrośnie czuwające nad swą władzą, majątkiem i tajemnicami zbytu, przeto o ile możności centralizowały cały wyrób swych członków.

Do tego majestatycznego, poważnego, imponującego pałacu, tuli się do bocznej węższej wschodniej fasady, przez całą jej szerokość jakby swawolne dziecię do surowego starca, przybudówka w stylu północnego renesansu, t. zw. „Nieuwerk“ z datą powstania 1620 do 1624, której autorem był gandawski budowniczy Jan Sporeman. Przybudówka ta dwupiętrowa ma parter tworzący otwartą hallę śmiało sklepioną, wspartą na szeregu filarów. Kącik ten wraz z przyległym ratuszem i sąsiednimi zdobnymi domami szczytowymi, tworzy nieopisanie piękną harmonijną całość pomimo rozmaitości stylów, sprawiając oku widza prawdziwą biesiadę estetyczną.

Przeszedłszy hallę „Nieuwerku“ wchodzimy na plac św. Marcina, który nazwę swą zawdzięcza wspaniałej świątyni, wywierającej nadzwyczajne wrażenie. Plac duży, cichy, na którego jakby straży stoi od wieków gotycka katedra, jeden z najpiękniejszych kościołów w Belgii. Strzelistą tę budowę rozpoczęto w r. 1221 prawie równocześnie z naszym kościołem Maryackim w Krakowie. Lecz gdy Ypres już w te czasy opływało w bogactwa, kraj nasz był na dorobku państwowym i przedewszystkiem krajem wojowniczym, a nie kupieckim. Przepyszna główna nawa kościoła św. Marcina co do niezrównanych proporcyj, przypomina wewnątrz nasz kościół Maryacki, a jest zamkniętą pięknem prezbiteryum, zeszpeconem jednak ciężkim, niezgrabnym głównym barokowym ołtarzem, nie licującym ze śliczną całością. — Sklepienia bocznych kaplic są wsparte każde na jednym słupie, podobnie jak w kościele św. Krzyża. Zdaje się, że wskutek osuwania się gruntu słupy te powychodziły z pionu. Wnętrze świątyni posiada przepyszne ozdoby plastyczne. Nieopisanie piękne są obustronne stalle renesansowe wykonane przez słynnego artystę-stolarza Urbana Tailleberts. Również nie ustępuje stallom mauzoleum, wykonane z kamienia probierczego dla wdowy po ściętym w r. 1474 kanclerzu burgundzkim Hugonnecie. Wolno stojąca kazalnica barokowa zachwyca wytwornością swą i szlachetną powagą pomimo tego, że jest bogato pokryta ozdobami. — Wsparta jest na dwu posągach w naturalnej wielkości aniołów i posągu św. Dominika; ma to być dzieło dwu Dominikanów.

Kaplicę proboszczów zamyka bardzo piękna krata bronzowa renesansowa, zdobna zachwycającemi posążkami z alabastru; wykwit dobrego smaku i szczęśliwego doboru materyałów. — Front katedry tworzy piękna i mimo swych rozmiarów niedokończona smukła wieża na 57 i pół m wysoka, zbudowana po roku 1433 przez budowniczego Marcina Untenhove z Malines (Mecheln).

Poza wyżej wspomnianą dobudówką do sukiennic „Nieuwerk“ stykający się z nią widzimy ratusz, późno gotycki, który jednak oprócz sali ławników zdobnych wielkiemi freskami Swertsa i Guffensa, tudzież ładnego kominka z XV. w., dzieła Mailfaits'a z Brukselli, nie zawiera nic godnego widzenia.

Wkońcu wspomnieć należy o charakterystycznej rzeźni miejskiej (boucherie), budynku bardzo dobrze zakonserwowanym, którego parter i pierwsze piętro z ciosowego kamienia wystawione w XIII. w. we wczesnym gotyku, ma dostawione drugie piętro o dwu szczytach ze samej cegły w późnym gotyckim stylu. Na pierwszem piętrze znajduje się bardzo ciekawe miejskie muzeum starożytności.

Co się tyczy dzieł sztuki malarskiej, to Ypres jest w nie bardzo ubogie, a z tych tylko trzy znajdujące się w miejskiem muzeum są godne wzmianki, a mianowicie portret cesarzowej austryackiej Maryi Teresy malowany przez P. Liou w r. 1784, przedstawiający ją wprawdzie w szatach uroczystych, w płaszczu gronostajowym, jednak niewyidealizowany i z tego powodu właśnie interesujący, następnie autoportret znakomitego flamandzkiego artysty malarza Piotra Steenwycka, arcydzieło w swym rodzaju, wreszcie Madonnę z Chrystusem Dziecięciem, obraz wysokiej wartości malarza Piotra Chrystusa, ucznia słynnego Jana van Eycka.

Krótki ten szkic opisujący nieszczęśliwe miasto, nie wyczerpuje ani w części ciekawych zabytków świetnych czasów Ypres. To tylko można dodać, że aż do czasu obecnej strasznej wojny, prawie że światowej, było to miasto bardzo miłem i wesołem, chociaż minione dzieje potęgi pozostawiły po sobie więcej miejsca, jak je dotychczasowa ludność potrzebowała. Stąd te olbrzymie gmachy i pałace, dziś grobowce sławy i ofiarności w ruinach, po których nie jeden miłośnik sztuki gorzką łzę uroni. Możemy dla Ypres zastosować te głębokie słowa naszego wieszcza Adama:

„Kto na śmiertelnem oglądał posłaniu
Piękne oblicze zaraz po skonaniu,
Nim dzień przeminął—pierwszy dzień nicestwa,
Ostatni trudów i bólów jestestwa —
Nim śmierć ostatniem przyciśnieniem ręki
Zgładziła rysy, gdzie chronią się wdzięki“...

Tadeusz Harajewicz.

Uczony kapłan zakonnik X. prof. dr Hugo Hurter T. J.

Zmarł 10 grudnia 1914 w Innsbruku.

(Dokończenie.)

Nie należy jednak myśleć, że Hurter ugrząsł zupełnie w Ojcach i średniowiecznych teologach, dla nowoczesnej wiedzy teologicznej nie mając zrozumienia. Kto go słuchał wykładającego, ten wiedział najlepiej, jak ten człowiek kroczył z postępem czasu i trzymał rękę na pulsach współczesnych kierunków myśli teologicznej. Kto go nie słyszał, ten się o tem przekonać może z niezliczonych rozpraw krytycznych nad rozmaitemi dziełami nowszemi, umieszczanych przezeń szczególnie w „Zeitschrift für katholische Theologie“. Zresztą Hurter był żywą wyrocznią dla niezliczonych zastępów teologów, którzy czy to w czasie studyów ustnie lub później już w winnicy Pańskiej będąc, listownie do niego się zwracali z rozmaitemi wątpliwościami, wywołanemi przez nowoczesne prądy umysłowe i przekonywali się, że ten „stary“ Hurter jest na wskróś nowoczesnym teologiem i myślicielem. Niejedni tłumaczyli sobie to tem właśnie, że był „starym“ teologiem. Dla mnie szczególnie w tej mierze znamiennym i pamiętnym był głos Hurtera w głośnej niedawno sprawie Schella: Hurter ze spokojem i powagą godną prawdziwego uczonego wskazał na dużą wartość dorobku naukowego Schella, zastrzegając się wszelako przeciw widocznym zboczeniom tego genialnego bądź co bądź myśliciela-teologa.

Tajemnicę tej skrzętnej twórczości Hurtera, zadziwiającej bogactwem owoców, zbliżonem niemal do płodności wielkich teologów scholastycznych i epoki „klasycznej“ po scholastyce, upatrywać należy w tem, co Kościół w modlitwie do św. Stanisława Kostki nazywa „tempus instanter operando redimere“ oraz w systematyczności pracy naukowej. Był to człoiek niezmordowanej pracowitości, dla niejednego wprost niepojętej w tej nikłej postaci. Bóg ochronił go od poważniejszych chorób, dużo też do zdrowia przyczyniało się jego pochodzenie ze Szwajcaryi, która wydaje ludzi zdrowych i silnych. Choć sam O. Hurter był przekonany, że praca jest źródłem zdrowia, którem się cieszył, praca obok regularnego, skromnego i umartwionego życia zakonnika. A żeby to tylko ta praca naukowa! Nie, bo O. Hurter bodaj czy nie więcej czasu poświęcił pracy duszpasterskiej. Słyszano go bardzo chętnie jako kaznodzieję; przez długie lata miewał kazania postne w kościele parafialnym u św. Mikołaja w Innsbruku i sąsiedniem Hall, u Urszulanek insbruckich miesięczne kazania o Sercu Jezusowem. w miejscowościach Flauriing i Ebenbach stale kazania w czasie 40-godzinnego nabożeństwa, często uproszony wchodził na ambonę przy prymicyach, a przedewszystkiem te rekolekcye niezliczone, których udzielał klerykom, kapłanom, po klasztorach itp. pobożnych zakładach! Każdy szczęśliwym się czuł, komu danem było słyszeć go przemawiającego na tych rekolekcyach. Jakaż tam była prostota, powiem nawet jakie ubóstwo pod względem efektów zewnętrznych, a dzięki temu właśnie i dzięki ujmującej skromności pokory i słodyczy w mowie i w całej zewnętrznej postawie, szczególnie zaś dzięki przekonywującej nad wszystkie inne argumenty potędze przykładu mowcy, uosabiającego na sobie to, co głosił, ileż w nich siły, mocy, ciepła, zachęty!

Pamiątkę tej swojej działalności — niestety zbyt szczupłą — zostawił Hurter w wydanych dopiero ostatnimi czasy „Entwürfe zu Fastenpredigten über die Worte Christi am Kreuze (1906); Entwürfe zu Marienpredigten (1907); Entwürfe zu Herz Jesu Predigten (1908): Entwürfe zu Betrachtungen für die achttägigen geistlichen übungen (1908) i Beiträge zu geistlichen übungen für Priester und Laien“.

Jeden Bóg tylko wie, ile dobrego zdziałał śp. O. Hurter jako spowiednik, kierownik dusz, doradca i przyjaciel tych wielu, którzy się do niego zwracają. Nie zapomniał też o czynnem wspieraniu misyj katolickich. Zbierał i spieniężał rozmaite „odpadki“ i nieużytki“ na ten cel. Wtajemniczeni konwiktorzy co miesiąc zjawiali się przed drzwiami każdego kolegi z wielkim koszem i zabierali stare pióra stalowe, stare znaczki pocztowe, gazety, cygarniczki, kawałki staniolu, przenoszoną bieliznę i ubrania, odcinki cygar i t. p. i znosili to na wskazane przez O. Hurtera miejsce. Ze sprzedaży tych rupieci O. Hurter rokrocznie uciułał sporą sumkę i urządzał na Boże Narodzenie „drzewko“: na choince zamiast łakoci wisiały złote i srebrne monety „na misye“. Każdy spieszył, by oglądać to „drzewko O. Hurtera“, który gotów się był gniewać na tego, który o drzewku wiedział a oglądać nie przyszedł.

O. Hurter urodził się w r. 1832 w Szafhuzie jako syn sławnego szwajcarskiego historyka i konwertyty Fryd. von Hurtera (1787—1865), znanego zwłaszcza przez znakomite dzieło o Innocentym Pp. III. (Był także w Wiedniu jako k. u. k. Hofhistoriograph). W r. 1844 powrócił śp. O. Hurter razem z ojcem i rodzeństwem na łono Kościoła katolickiego i poświęcił się po ukończeniu gimnazyum stanowi duchownemu. Udał się do Rzymu, gdzie najprzód w propagandzie, następnie jako alumn niemieckiego kollegium na uniwersytecie gregoryańskim odbywszy studya teologiczne został doktorem filozofii i teologii. W 1855 wyświęcony na kapłana, wrócił w r. 1856 do rodziny, aby w 1857 wstąpić do Jezuitów, i to do prowincyi austro-węgierskiej. W tymże roku wznowiono wydział teologiczny na uniwersytecie insbruckim i powierzono go Jezuitom. I tu już w r. 1858 obejmuje 26-letni O. Hurter na tym wydziale katedrę dogmatyki, uzasadniając w wysokim stopniu położone w sobie zaufanie. Przez całych 45 lat pełni obowiązki profesora zwyczajnego do r. 1903, następnie jeszcze przez 9 lat jako profesor honorowy czynny, aż go w roku 1912 słabość zmusza do porzucenia umiłowanej katedry. Cesarz odznacza go krzyżem komandorskim orderu Franciszka Józefa.

Gdy złożył profesurę, przeniósł się do wspaniałego nowo przez Jezuitów wystawionego konwiktu „Canisiaum“ w Insbruku, aby tam pośród ukochanej i kochającej go młodzieży teologicznej — do młodzieży zawsze miał szczególną słabość — spędzić ostatnie dni swego pracowitego żywota, być jej spowiednikiem i doradcą i pomagać jej w nauce przez okolicznościowe wykłady i odczyty. Ubiegłego roku przetrwał jeszcze dość ciężką chorobę, teraz zwyciężyło go zapalenie płuc i poszedł po nagrodę do Pana, który bodaj czy mu na powitanie nie powiedział tak samo, jak ongi św. Tomaszowi: „Bene scripsisti de me!“

Ta wiązanka wspomnień niech będzie uważana za hołd oddany jednemu z najpoważniejszych w dobie obecnej przedstawicieli nauki w Kościele katolickim, który jako taki powinien się spotkać z zainteresowaniem u wszystkich, którym sprawy tego Kościoła nie są obojętne.

Chce ona też być skromną daniną wdzięczności jednego z tych wielu, którzy, acz nie należeli bezpośrednio do uczniów O. Hurtera, przecież wiele mu zawdzięczają, i u których „pamięć jego będzie w błogosławieństwie“.

X. J. K.

„Nowa Reforma“ w obronie bezbożnika.

W artykule „Afera profesora Ostwalda“ (Nr. 575 z 31 grudnia ub. r. „N. Reforma“ kruszy kopię w obronie ateusza, który rozbudzenie się pod wpływem wojny ducha pobożności i wiary nazywa powrotem do atawistycznych instynktów i sądzi, że w imię kultury należy się uzbroić przeciw reakcyi, jaka może nastąpić po wojnie. Ostwald, a z nim także autor tego obronnego artykułu „N. R.“ boi się poprostu, by ten duch religijności, rozbudzony obecną wojną, nie przetrwał wojny i nie psuł panom z pod znaku Haeckel'a i jego monistów ich „kulturalnej“ roboty. A robota ta jakiż ma cel ? Wyrwać społeczeństwu resztki wiary w Boga osobowego i życie pozagrobowe, aby je zbawić za pomocą mglistych formułek „filozofii“ monistycznej. — Przeciw tej to reakcyi musimy się uzbroić, rozdmuchać iskrę wiary w Boga, aby ta wiara podtrzymywała nas w tych strasznych czasach. Bo cóż innego zdoła podtrzymać tych nieszczęśliwych, którzy zagnani na tułaczkę bolesną żadnego już oparcia nie mają ? Powinna o tem przecież wiedzieć „N. R.“, która sama pisała, czem było dla biednych naszych „wygnańców“ zjawienie się w barakach kapłanów ze słowem Bożem i ofiarą Mszy św. Ciekaw jestem, czyby tych biedaków zdołał pocieszyć prof. Ostwald, którego tak zapamiętale broni krakowski organ przeciw nagonkom ze sfer „klerykalnych“, czyby był w stanie wlać w te znękane serca tyle ukojenia, jeden z adeptów monizmu Ostwalda. gdyby w barakach zaczął głosić „ewangelię“ Haeckelową zamiast ewangelii Chrystusowej.

I jeszcze jedno jest ciekawe w tym artykule „N. R.“. Oto pisze ona, że „Oswald jest w zupełnej niełasce, zwłaszcza w kołach klerykalnych“. Więc kto nie jest łaskaw dla zdecydowanego wroga jakiejkolwiek religii pozytywnej i dla prześladowcy wszelkiej wiary w porządek nadprzyrodzony, ten wedle ideologii „N. R.“ jest klerykałem.

A myśmy myśleli, że klerykałami nazywają się — nieistniejący zresztą — ludzie w obozie katolickim, którzy klerowi chcą oddać wszelką władzę na ziemi i na niebie, kler chcą uczynić języczkiem u wagi wszystkich spraw świata tego i t. p. niedorzeczności się domagają. Wszak ciągle w nas wmawiano, że liberalizm nie walczy z religią i kościołem, lecz tylko z klerykalizmem, t. j. z charakteryzowanym poprzednio i rzekomo w kościele istniejącym kierunkiem. Tymczasem dowiadujemy się, że nawet ten, który nie wierzy „w świętą Haeckla i Ottwalda ewangielię“ jest klerykałem. A zdawaćby się mogło, że klerykał to co innego, że do pojęcia klerykała potrzeba czegoś „więcej“ ponad stanowisko religii pozytywnej. Widzże tedy człeku chrześcijański, że u tych panów klerykałem przezywanym będziesz, dopóki — do nich nie przystaniesz, i że słowo „klerykał“ jest straszakiem na wielkie obliczony — dzieci.

Zresztą w wynurzeniach „N. R.“ nie było dla nas żadnej niespodzianki.

Niespodzianką jednak jest to, że w społeczeństwie polskiem znajduje czytelników pismo, które w obronę bierze ateuszów tej miary co Ostwald, i bierze ich w obronę w chwili dziejowej, w której stwierdza się prawda znanego zdania, że „dzieje świata są sądem świata“, bo ślepy tylko może nie widzieć, że ta wielka wojna mówi ze straszną wymownością iż „tu jest palec Boży!“

Ale społeczeństwo nasze katolickie nigdy nie grzeszyło konsekwencyą i logiką w czynie i życiu — i jak dawniej czytało tak też czyta rzeczy, które nastają na podstawowość prawdy, które ono wyznaje w teoryi.

Niechże nas nauczy przezorność tych, którzy sprytniejsi są od nas. Oto liberalizm, nie mogący nie widzieć objawów spotęgowanej religijności, przerażony nimi, oryentuje się natychmiast i nawołuje swoich, by się mieli na baczności, bo idzie „reakcya klerykalna“. Oryentujmyż się i my także i nie bądźmy tymi, którzy nigdy nie rozumieją znaków czasu i chwili, lecz nawołujmy swoich, by się mieli na baczności wobec olśniewających haseł, za którymi kryje się — reakcya

---

Jak żyć należy w czasie wojny.

W „Gazecie Gdańskiej“ czytamy:

Profesorowie ekonomii politycznej na uniwersytecie berlińskim, największe powagi naukowe niemieckie na polu gospodarstwa narodowego pp. A. Wagner, G. Schmoller, M. Sering, H. Herkner. K. Bollot wydali wspólnie z fizyologami M. Rubnerem i N. Zuntzem, członkiem urzędu zdrowotnego rzeszy tajnym radcą, profesorem Rostem, rektorem berlińskiej akademii handlowej profesorem Eltzbacherem i wydawcą pisma „Sociale Praxis“ profesorem Frankiem następującą odezwę do ludności niemieckiej:

Rząd angielski, który wywołał wojnę światową przeciw nam, prowadzi ją w sposób wbrew prawu międzynarodowemu, uniemożliwiając dowóz żywności i surowców, które są przeznaczone dla ludności nieuzbrojonej Niemiec. Rząd angielski oświadcza, że wojnę starać się będzie przedłużyć, aby na końcu roku, na przednówku głód i nędza zmusiły nas do zawarcia upokarzającego pokoju, zniszczyły owoce zwycięstw, które odnieśli nasi waleczni żołnierze w otwartem polu i bitwie morskiej.

Każdy z pozostałych w domu, czy to mężczyzna, czy kobieta, czy dziecko, jest powołany do tego, by pomógł pokrzyżować te plany. Naród niemiecki musi z dostatecznymi zapasami dotrwać do przyszłych żniw. Jest to możliwe, jeśli każdy, zarówno bogaty jak i mniej zamożny swój sposób życia wszędzie zastosuje według tego, co dać może nasze rolnictwo.

Główne reguły są następujące:

1. Obchodźcie się oszczędnie i ostrożnie z wszystkiem, zużywajcie troskliwie każdy możliwy odpadek.

2. Jedzcie chleb wojenny i domagajcie się takowego od naszych piekarzy. Chleb ten jest pożywny i smaczny, jak chleb żytni albo pszenny. Zemniaków jest dosyć. Zboża natomiast wystarczy tylko wtenczas, jeśli wypiekać się będzie 10 do 20 procent mąki ziemniaczanej, albo jeśli będzie się jadło więcej ziemniaków, a mniej chleba.

3. Pozostawcie chleb z mąki pszenicznej (bułeczki, chlebki itp.) naogół chorym i słabowitym, ograniczcie przedewszystkiem używanie placków i wszelkiego lepszego pieczywa jak najbardziej, bo pszenicy i mąki pszenicznej brak nam dotąd połowę dotychczasowego zapotrzebowania.

4. Oszczędzajcie mięsa, tłuszczu, masła. Obecnie jest coprawda dosyć bydła do bicia, ponieważ wielu gospodarzom brak paszy zagranicznej. Z tego jednak nie wynika, że wolno wobec tego spożywać tem więcej mięsa. Jeśli to się dziać będzie, natenczas mięsa wkrótce będzie bardzo mało. Raczej należy już teraz ograniczyć zapotrzebowanie mięsa, tłuszczu i masła, aby później lud nie cierpiał biedy. Kto może, niech gromadzi w swej spiżarni domowej zapas artykułów spożywczych nie ulegających zepsuciu (wędzone szynki i tłuszcz, suszoną kiełbasę i inne wędliny) i smalec, lecz należy czynić to oględnie bez zbytniego popłochu.

5. Podstawę pożywienia tworzyć winny produkty krajowe: ziemniaki, żyto, pszenica, owies, tatarka, warzywo, świerzy owoc i konfitury. W bardzo wielkiej ilości korzystać można z cukru. Cukru jest bowiem prawie aż za wiele, a jest on świetnym środkiem spożywczym zastępującym tłuszcz i masło.

Do tego używać należy mleka i sera, mianowicie chude mleko i chudy ser, które wskutek zawartości białka zastępują świetnie mięso.

Takie wytyczne dają największe powagi naukowe na tem polu. Zalecałoby się, żeby czytelnicy je sobie zapamiętali i według nich postępowali.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we wtorek św. Telesfora. — Jutro we środę Trzech Króli.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 40 zachód przypada o godz. 3 min. 52 długość dnia godzin 8 minut 12

Pogoda. Dnia 4 stycznia termometr doszedł od — 0·9 do + 3·5 C. — barometr podniósł się.

— Dnia 5 stycznia o godzinie 7 rano stan barometru 30·3 mm. termometru 0·6 C. wiatr północny.

Kraków, dnia 5 stycznia.

Manja legitymacyj. Ze wszystkich zalet i wad naszego miasta, jakie obecne czasy wykazały i uwypukliły najjaśniej wybiła się na jaw i błyszczy wciąż — cnota lojalności. Lojalność naszą doprowadziliśmy do najwyższej potęgi, tworząc na przyszłość spiżowy wzór, a Krakowowi pomnik w aktach administracyi. Najważniejszym z przejawów tej nadlojalności jest powstały niedawno i potęgujący się wciąż chwalebny zwyczaj gromadzenia przez Krakowian wszelkich możliwych legitymacyj, poświadczeń, pozwoleń etc. etc.

Mimo tłomaczeń władz, iż życie, ruch i oddanie się interesom wewnątrz twierdzy nie jest niczem krępowane, ludzie zaopatrują się masowo w świadectwa, paszporty i tp. twierdząc, że „zawsze to lepiej mieć czarno na białem“, albo na niebieskiem, czerwonem (bo różnych kolorów bywają blankiety świadectw).

Przeciętny Krakowianin nosi teraz przy sobie najmniej kilka świadectw i legitymacyj, jak: metryka, świadectwo szczepienia ospy, maturyczne (nb. o ile ma!) akt zejścia rodziców i bliższych krewnych, fotografie, wielu ma paszporty na zagranicę, poświadczenia z biur gdzie pracuje, karty członkowskie stow. np. Arcybractwa cichej śmierci, klubu automobilistów, etc. etc. Portfel Krakowianina sprawia wrażenie raczej walizki człowieka, wybierającego się w półroczną podróż.

Instytucyą gdzie nasza lojalność znajduje najczęściej ujście, jest Komenda twierdzy. — Nieszczęśliwy urzędnik od legitymacyj załatwiać musi codziennie stosy podań piśmiennych i setki ustnych próśb, nie próbując już nawet tłómaczyć „lojalnym“ obywatelom o braku potrzeby żądanych legitymacyj. Jeden prosi o wystawienie mu pozwolenia na chodzenie z Podgórza do Krakowa, lub odwrotnie, drugi chce tegoż na odbywanie spaceru wieczorem po linii A—B, inny chce mieć świadectwo na pójście do kąpieli, jeszcze inny na ostrzyżenie się i kupienie sobie nowej brzytwy i t. p. czyjeś słowa „a ja mam pozwolene pójścia na dworzec!“ sprowadza do biura Komendy kilkadziesiąt jego znajomych, tłómaczących swą chęć uzyskania podobnego świadectwa przewidywaniem „na wszelki wypadek“.

Wyrodziła się już taka manja gromadzenia legitymacyj, a ogłoszenia władz o absolutnym braku potrzeby tego powodują tylko skutek przeciwny, po każdem ogłoszeniu liczba petentów wzrasta. Tacy my już jesteśmy... lojalni.

s. now.

Aprowizacya miasta. Dzięki życzliwości c. i k. Komendy twierdzy odbywa się dalsze wprowadzanie krów w obręb miasta, tak potrzebnych dla zapewnienia ludności mleka. W tych dniach wprowadzono do Krakowa krowy z obory w Śledziejowicach. Nadto okolicznym włościankom dozwolono przyjeżdżać z mlekiem do miasta i od paru dni można widzieć na rynku krakowskim furki z mlekiem. na których „oblężone“ sprzedają mleko naszym gosposiom.

Normalny ruch towarowy z Monarchią zaopatrzył obficie składy naszych hurtowników i kupców w potrzebne produkty, na razie nie odczuwa się braku niczego.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć naszym czytelnikom, by uzupełniali swe **3-miesięczne zapasy,** gdyż w tych dniach mają rozpocząć urzędowanie **komisye, które będą badać zapasy bardzo surowo.**

Dla rannych żołnierzy Polaków. Niema prawie numeru dziennika, w którym nie byłoby prośby od rannych żołnierzy Polaków, rozsianych po szpitalach w obrębie Monarchii austryacko-węgierskiej, o polskie gazety i książki. Nic dziwnego, że po miesiącach spędzonych na polu bitwy, ranny żołnierz leżąc w szpitalu pragnie przeczytać książkę lub gazetę w rodzinnym języku.

„Straż Polska“ zajmuje się dotychczas wysyłką tychże, lecz że potrzeba z dnia na dzień wzrasta i codzień liczba proszących się zwiększa, nie może sama sprostać temu zadaniu i dlatego zwraca się z gorącą prośbą do publiczności o przysyłanie przeczytanych książek i tygodników do lokalu „Straży Polskiej“, Rynek 6, Szara kamienica, oficyny, I. piętro, od godziny 5—8.

Wspólna adoracya Najśw. Sakramentu dla księży krakowskich odbędzie się we czwartek 7 bm. od godz. 6—7 wieczorem w kościele św. Floryana na kleparzu.

Msza św. miesięczna Arcybractwa Przen. Sakramentu odprawioną będzie we czwartek dnia 7 stycznia o godz. 8 rano w kościele Felicyanek.

Uprasza się wszystkich w Krakowie obecnych członków, jak członków innych Kongregacyj o wzięcie w niej udziału jako w pierwszy czwartek Nowego Roku.

IV. poranek muzyczny, poświęcony historyi tańca stylizowanego, odbędzie się w niedzielę 10 bm. o godz. 11 w sali teatru „Nowości“ (Starowiślna 21). Kilka uwag objaśniających powie Dr Józef Reiss, illustracyę taneczną wykona p. Nina Dolińska (Chopina walc, mazurki, marsz pogrzebowy), p. Stanisława Abłamowicz-Meyerowa odegra na fortepianie utwory Schuberta, Webera i Chopina, zaś p. W. Syrek odegra na skrzypcach Brahmsa tańce węgierskie i Wieniawskiego tarantellę. Akompaniament: p. B. Walewski.

Krzesło w loży 80 hal., parter 60 hal., balkon 40 hal. Bilety w księgarni p. A. Piwarskiego i Sp.

Zebranie w sprawie naszych wygnańców. Przypominamy, że dzisiaj o godz. 5 popoł. odbędzie się w sali Rady powiatowej. Zebranie w sprawie naradzenia się nad dolą wygnańców wojennych rozmieszczonych w różnych (1000) miejscowościach monarchii austryackiej.

Niezwykłe „trofea“ wojny. Saperzy austryaccy kopiący w okolicach Krakowa, gdzie koło fortów przygotowuje się nowe pozycye bateryj, natrafili dziwnym zbiegiem okoliczności na cmentarzysko przedhistoryczne, bogate w cenne zabytki zamierzchłej przeszłości. Znaleziono tam w znacznej liczbie przedhistoryczne groby, urny gliniane, różne przedmioty bronzowe i inne. Dzięki Komendantowi twierdzy gen. Kukowi zbiory te wydobyte zostaną ostrożnie i w całości rzeniesione do tutejszej Akademii Umiejętności. Odnalezione cmentarzysko zajmuje znaczny obszar i natychmiastowe zarządzenie kapitana saperów p. Schlögla zapobiegło początkowemu uszkodzeniu i zabraniu przez robotników. Komendant twierdzy pozwolił prac tych dokonywać pod opieką sił fachowych.

Dotychczas pod dozorem delegata Akad. Umiej. wydobyto i zwieziono do Krakowa kilka skrzyń przedmiotów wykopanych. Roboty będą prowadzone jeszcze z jakie dwa tygodnie, a wyniki ich zapewne znacznie wzbogacą naszą znajomość prawieku okolicy Krakowa. która już w odległej starożytności mieściła osady ludzkie i była ważnym punktem na przecięciu się odwiecznych dróg handlowych.

Dziwny splot wypadków i obecna wojna naprowadził rękę naszych żołnierzy na cenne zabytki prawieków, wśród których znaleziono podobno także... narzędzia walki... historya powstarza się...

Z Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego komunikują: Rozporządzeniem Ministerstwa z dnia 22 grudnia 1914 do L. 349, Dz. p. p. upoważnioną została komisya rewizyjna Gal. Tow. Kred. Ziemsk. do ustanowienia Wydziału zarządzającego dla załatwiania spraw bieżących. Wybrany przeto przez tę komisyę Wydział zarządzający, podaje do wiadomości stron interesowanych, że kupon płatny dnia 31 grudnia 1914 od listów zastawnych Gal. Tow. Kred, Ziemsk. wypłaconym będzie począwszy od tegoż dnia przez Gal. Bank krajowy urzędujący obecnie w Wiedniu, Dominikaner Bastei 19 i przez zastępstwa przez tenże Bank ustanowione.

Celem zaś podjęcia należytości za kupon płatny w dniu 31 grudnia 1914 od winkulowanych listów zastawnych tegoż Towarzystwa, oraz we wszystkich sprawach odnoszących się do depozytów i zastawów złożonych w Gal. Tow. Kred. Ziemsk. we Lwowie zechcą strony interesowane zgłaszać się do Wydziału zarządzającego, który urzęduje w Wiedniu I. Strauchgasse Nr 4, II p.

Godziny urzędowe dla stron od 10 do 12 przedpołudniem.

Wydział zarząjący Gal. Towarzystwa Kred. Ziemsk.: Dr Nowosielecki, Adam Fink. Wł. Wiktor.

Inspektorat pocztowy w Krakowie. Oznajmia się, że c. k. Urzędy pocztowe Kraków 7 i Liszki zostały ponownie otwarte i urzędują normalnie dla stron.

W kompletach przygotowujących do matury licealnej zaczynają się lekcye w czwartek dnia 7 stycznia 1915 o godz. 3 popołudniu. Dalsze zgłoszenia przyjmuje p. Szaferówna. Zielona 5. w ogródku. parter. między 6—7 wiecz.

Do egzaminów wydziałowych ze wszystkich trzech grup przygotowuje w kompletach ukwalifikowane grono sił nauczycielskich: Z. Gedliczka, J. Jurczyński. H. Szafer. St. Tync. W. Tyrankiewicz nauczyciele szkół prywatnych i publicznych. Zgłoszenia przyjmuje p. H. Szafer. Zielona 5, parter. w ogródku.

Nauka dla uczniów kl. IV. pospolitej szkoły im. św. Floryana rozpocznie się dnia 7 stycznia br. o godz. wpół do 9 rano w szkole XXI. im. Wł. Jagiełły naprzeciw kościoła kościoła św. Krzyża.

Składki na akcyę pomocy dla dotkniętych klęskami wojny, zainicyowaną odezwą księcia Biskupa — przyjmuje administracya „Głosu Narodu“. Dotychczas złożyli pp. ks. Ludwik Kasprzyk 10 K. Roman Woyczyński 10 K.

Kronika zamiejscowa.

Książę Biskup Krakowski Adam Sapieha. jak donosi „Gazeta Podhalańska“, w dniu 31 grudnia zwiedzał wszystkie szpitale w Nowym Targu, niosąc pociechę i ukojenie rannym i chorym żołnierzom i legionistom w nich się znajdującym.

Ludność Warszawy. „Vorwärts“ podaje rzekomo według rosyjskich wiadomości urzędowych. że ludność Warszawy w październiku zmniejszyła się o 200 tysięcy, czyli więcej niż o jedną trzecią. — W pierwszej połowie listopada przybyło do Warszawy 75.000 zbiegów, w drugiej połowie listopada 125.000 osób, między tem około 50.000 [illegible] z okolicy, gdzie toczy się wojna. Mimo napływu zbiegów ludność Warszawy wynosi o 50.000 [illegible] 100.000 głów mniej niż w czasach normalnych. [illegible] wiemy, czy doniesienie to jest ścisłe.

Przenoszenie mogił żołnierskich pod Warszawą. Warszawski generał-gubernator uwzględnił prośbę naczelnika kolei wiedeńsko-warszawskiej o przeniesienie zwłok pogrzebanych przez Niemców poległych. które pochowane zostały tuż przy dworcach na linii kaliskiej.

Podole i Wołyń na pomoc Królestwu. Centralny Komitet obywatelski nawiązał stosunki z ziemianami na Podolu, Wołyniu i Ukrainie. Za pomocą towarzystw rolniczych w tych krajach Komitet obywatelski sprowadza żywność dla cierpiącej polskiej ludności.

„Nasi“ uciekinierzy w Bernie Morawskiem. „Kuryer Polski“ wychodzący w Morawskiej Ostrawie omawiając życie licznej kolonii naszych wygnańców tam bawiących, kilka trafnych uwag poświęca znajdującym się tam bardzo licznie uciekinierom żydowskim z Galicyi. Czytamy tam: „Twardym orzechem do zgryzienia była dla władz tutejszych sprawa wychodźców żydowskich z Galicyi i Bukowiny. W stosunku do polskiej kolonii przedstawiają oni rzeszę pięć razy większą — złożoną z wychodźców z najdalszych krańców Galicyi. Olbrzymie obozowisko żydów galicyjskich osiadło się w dzielnicy Krona i koło stacyi kolejowej zapełniło tam każdy wolny kąt i przemieniło tę część Berna w typową galicyjską mieścinę. Hebrajskie i żydowskie szyldy i napisy, dotąd niewidziane tu, pojawiły się tu nagle, wyrosły setkami wywieszek w oknach i na murach domów — „koszerne“ kuchnie, jadłodajnie i rzeźnie — słowem: utworzył się tu drugi „Kazimierz“ krakowski.

Zdumieni stoją Berneńczycy, kiedy widzą te postacie w szatach długich, czarnych — [illegible] mrowisko, wiecznie gwarne, ciągnące w [illegible] przez ulice — lub przystające pod stacyą kolejową. jak na lwowskiej „czarnej giełdzie [illegible] w sobotę pojawią się w strojach odświętnych, pokazują sobie dzieci niemieckie te we futra okryte postaci, w szabaśnikach i płytkich sandałach i szepcą sobie po cichu: „Das sind gefangene Russen“.

Zawieźli tam ze sobą „nasi“ uciekinierzy [illegible] strach, ale też i zwyczaje, lecz właśnie cechy, [illegible] ich z pośród tamtejszej ludności wyodrębniają, przeszkadzają im w podjęciu narodowego [illegible] — „geszeftu“, a to najbardziej martwi żydowskich wychodźców.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek. „Debiut mojej siostry“.
Środa popoł. „Ciemna plama“.
Wieczorem. „Rozwiedźmy się“.
Czwartek. „Debiut mojej siostry“.
Sobota. „Capstrzyk“.
Niedziela popoł. „Droga do piekła“.
Wieczorem. „Capstrzyk“.

Nadesłane.

MICHAŁ DUBYNA z Jeziernej pow. Zborowskiego, obecnie w szpitalu Sióstr Miłosierdzia VIII b. II. w Zagrzebiu — poszukuje swej rodziny.

WOJCIECH HARMATA, jednoroczny ochotnik z Jasła uprasza rodziców, krewnych i znajomych o wieści.

JÓZEF RUCIŃSKI, rezerw. porucznik 13 pp. Kraków, Festungsspital VI. (gmach główny) uprasza o podanie adresu WP. Jana Pantery ze Żabna nad Dunajcem.

MARYA FREYOWA z Krakowa prosi o łaskawe zawiadomienie jej brata Tomasza Lisiewicza, że obecnie wraz z siostrami przebywa w Przemyślu, ul. Grunwaldzka 64.

„GŁOS NARODU“

na prowincyi nabywać można w następujących miejscowościach

Bautsch (Morawy) — Czermin Bruno.
Biała — Fr. Schmalholz.
Bogumin-Dworzec — K. Schmelzer.
Czarny Dunajec — H. Walicka.
Cieszyn ul. Stefanii — Księgarnia „Stella“.
„ ul. Jahna „Dom Narodowy“ — K. Kotasówna.
Dziedzice-Dworzec — Kar. Schmelzer.
Dziedzice Sp. spożyw. — Gaj J.
Freudenthal (Śląsk austr.) — Thiel J. M.
Frydek — Oreł Fr. i Synowie.
Insbruk Erlerstr. 3. — F. Kaltschmid
Jordanów — Białoński J.
Kalwarya gł. trafika — Banaś.
Kozy — T. Byrski
Krzeszowice — Kółko roln. St. Polaczek.
Kęty — A. Bier.
„ — Maks Pipersberg.
Maków — E. Glatman.
Milówka — Franciszek Knopp.
Ml. Boleslav (Czechy) — Nesnera Pavel.
Mor. Ostrawa — Pospisil, księg. iud.
„ „ — Adolf Perout.
Mszana Dolna — J. Witkowska.
Nowa Góra p. Krzeszowice — Teodor Lasoń.
Nowy Targ — H. Teichner.
„ „ — B. Massatsch.
Opawa Johannsgasse 2. — Anna Brzeska.
Orłowa Śląsk austr. — J. Nowak.
Oświęcim — Księg. kolejowa.
Pribor — Busek Z. drive Alois Busek.
Priwoz k. Mor. Ostrawy — K. Müller.
„ „ „ „ — J. Kociel.
„ „ „ „ — K. Schmelzer.
Rabka — L. W. Moskalski.
Skawina — Zapałowicz J., portyer kolej.
Skoczów Śl. austr — Józef Kobiela.
Sucha — Księgarnia kolejowa.
„ — Edward Krupka.
„ — Ignacy Porzycki.
Szczakowa — Folga J.
Szczawnica — S. Semmel.
Wadowice — Księg. Fr. Foltina.
Wiedeń II. dworz. kol. półn. — K. Schmelzer
Wieliczka — Rusecki.
„ — Mandziejowa N.
Zakopane — Księg. kolejowa.
„ — Fr. Głuszek.
„ — Księg. L. Zwolińskiego.
„ — „ Podhalańska.
„ — P. Petecki.
Żywiec — Księg. P. Bielewicza.

„GŁOS NARODU“

prenumerować i nabywać można w następujących

trafikach i handlach:

Linia A-B, Główna Trafika.
Dominikańska, Schreiber.
Długa, Aleksandrowicz.
Floryańska, Zembrzycki.
Floryańska, Markowicz.
Św. Gertrudy 24, Blochowa.
Sw. Jana Piwarski.
Jagiellońska, Hupczyc.
Karmelicka, Korzeniowska.
„ Bracia Hildowie.
„ Aker.
„ Grudniewicz.
„ Hanusz.
Kopernika 2, Woźniczko.
Kiosk koło Teatru, Grudzińska.
Lubicz 2, Lamm & Kirsch.
Mikołajska, Alfus.
Sławkowska, Księgarnia Polska.
Sukiennice, Mańkowska.
Szczepańska, Hopcas i Salomonowa
Szewska, Czapliński.
„ J. Siłuszyk.
„ Sarmacya.
Zwierzyniecka 25, Nikiel.
„ 15, Dzikowska.
Wiślna, Nikiel.

Agencye w Podgórzu:
Janicki w Rynku.
Poturalski w Rynku.

Oraz w kioskach wody sodowej przy ulicy Szewskiej, na plantach przy Teatrze Miejskim (obok „Drzewa Wolności“), przy ul. Mikołajskiej, na plantach naprzeciw Poczty głównej i przy ul. Franciszkańskiej.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.